

NOBLESSE OBLIGE...

ZIEMIAŃSKIE TRADYCJE OCALONE PRZEZ SIOSTRY SZRODECKIE Z KOŻAN

„Kožany »...na pagórku niewielkim, we brzozowym gaju, stał dwór szlachecki, z drzewa lecz podmurowany, świeciły się z daleka polielane ściany...« – a było to w Kożanach (koło Strabli) – gdzie przyszłam na świat w 1929 r. Urodziłam się prawdziwą z krwi i kości ziemianką, a podły los skaleczył moje życie”¹.

Kožany to majątek, o którym pierwsze wzmianki pojawiły się w 1504 r., jako o części wielkoksiążęcych włości surażskich. Potem, prawem potwierdzonym przez ks. Aleksandra Jagiellończyka, jego właścicielem był Mikołaj Jundziłowicz. Od 1540 r. majątek należał do rodu Lewickich. W XIX w. Kożany stały się własnością skoligaconych Janiewiczów i Giedroyców. Babka Haliny Olszewskiej, Maria księżna z Giedroyców Szrodecka, pieczętowała się herbem Hippocentaurus z różą (Hippocentaurus i Poraj)².

Jerzy Szrodecki, syn Stefana i Marii Giedroyć, ur. w 1900 r., w tym stuhektarowym majątku był ostatnim dziedzicem. W młodości odebrał wykształcenie rolnicze. Jako uczestnik wojny polsko-bolszewickiej był kontuzjowany pod Mińskiem (przestrzelone płuco, uszkodzony bark i obojczyk). W 1921 r. ukończył Szkołę Podchorążych w Grudziądzu jako podporucznik. W okresie międzywojennym zawarł związek małżeński z Ireną w Wyrzykowskich. Z tego związku urodziły się: Halina Irena – w 1929 r. i Melania Janina – w 1930 r. Ze względu na zły stan zdrowia Jerzy nie był zmobilizowany we wrześniu 1939 r., wkrótce jednak został aresztowany przez Sowieców (w październiku 1939 r.; wrócił po dwu tygodniach); w końcu roku 1939 – aresztowany ponownie przez NKWD – został osadzony w więzieniu w Mińsku.



Halina Olszewska w 1932 r.
(fot. ze zbiorów Danuty Rybakowskiej)

„Durne Polaczki”

Po aresztowaniu Jerzego Szrodeckiego jego żona Irena opuściła Kożany i ukrywała się w różnych miejscach. Umieściła młodszą córkę, Melanię Janinę, u kuzynów w Bielsku Podlaskim. We dworze została matka Ireny – Leokadia Wyrzykowska – wraz z młodszą córką, Haliną. W nocy 13 kwietnia 1940 r. Halina z babcią Leokadią Wyrzykowską (i niewielkim dobytkiem) zostały załadowane przez NKWD na dwa wozy i przewiezione furmankami na stację Lewickie. W tym czasie, jakby wiedzona rodzicielską intuicją, Irena Szrodecka – zmęczona tułaczką i ukrywaniem się u sąsiadów i kuzynów – postanowiła powrócić z młodszą córką do Kożan. W drodze do majątku dowiedziała się, że aresztowane przez NKWD Leokadia i Halina przebywają w wagonie kolejowym na stacji Lewickie, gdzie niezwłocznie się udała.

¹ A. Monieta, *Stygmaty bólu psychicznego u sybiraków*, Białystok 2004, s. 162.

² H. Olszewska, *Moja droga ciernista*, red. D. Rybakowska, Białystok 2001, s. 1–7, mps.

Halina dostrzegła matkę na peronie, zawołała więc: „Tutaj, mamusiu, my tutaj!”. Irena wsiadła do bydlęcego wagonu dobrowolnie, co sowiecki żołnierz skwitował: „*Ot, durna Polaczka, sama dobrowolnie na Sybir jedzie!*”.

Upiorna podróż w zamkniętych wagonach trwała szesnaście dni. Do celu, którym był Suchocin-Krasnoarmiejsk, dotarli 29 kwietnia 1940 r. Początkowo zamieszkały w kołchozie Nowodworówka, który tak wspominała Halina: „Wczesnym rankiem cichutko wstałam i wyszłam na dwór. Było to 30 kwietnia 1940. Idę w stronę wioski. Niedaleko naszej chaty była droga, na drodze stała wysoka brama wykonana z kijów – dwa po bokach, u góry poprzeczny. Była udekorowana suchymi pomietluchami, dorodnym piołunem i białymi kwiatami trawy stepowej. Pomiędzy tą dekoracją wisiały czerwone flagi i pełno stalinowskich portretów. Czegoś takiego jeszcze nie widziałam. Więc rozpytywałam ludzi co to jest. *Ot durna Polaczka*. A oni na to, że jutro jest pierwszego maja i będą świętować. To dlatego tę datę mego przyjazdu tak dobrze zapamiętałam, a dzień pierwszego maja zawsze kojarzy mi się z tragicznym początkiem naszego losu”³.

Potem Halina wraz z siostrą, mamą i babcią trafiły do kołchozu „Zielony Gaj” w Czkałowskim Rejonie Siewierokazachstańskiej Oblaści. „Zielony Gaj to nasza prawdziwa i długoletnia katorka, nasza zguba, zniszczone dzieciństwo i to, co najdroższe...”⁴ Podczas sześcioletniego pobytu w Kazachstanie kobiety doznały wszelkich możliwych upokorzeń, represji, niewyobrażalnej biedy i nędzy. „Ja doskonale wiem, że zostaliśmy skałeczeni na całe życie przez sowieckich oprawców. Kiedy człowiek zostanie tak mocno zraniony, niewinnie i bezprawnie, staje się zamknięty w sobie, ostrożny i nieufny w stosunku do wszystkich i wszystkiego. Polega jedynie na sobie, hamuje się i odsuwa od siebie nawet to, co jest prawnie dostępne. I z ciągłym lękiem przed jutrem. Takie cechy charakteru, wryte głęboko są już nie do naprawienia i czasami krzywdzą bliskich. Jest to po prostu nieuleczalne kalectwo. A może się mylę?”⁵

Tymczasem ginęły Kożany. Aresztowanie, a następnie deportacja właścicieli majątku, były pierwszym aktem zagłady. W ruinę popadł dwór, który wkrótce został rozszabrowany i rozebrany. Jego właściciele, Szrodeccy, oddzieleni od siebie, byli poddawani przez Sowietów kolejnym represjom. Jerzy, sądzony przez władze sowieckie, otrzymał wyrok śmierci, zamieniony później na ciężkie więzienie. Irena Szrodecka na początku sierpnia otrzymała powiadomienie o przesyłce pieniężnej w wys. 1460 rubli, jako „zapłatę” za pozostawiony w Polsce majątek. Spowodowało to u niej załamanie nerwowe – ciężko zachorowała i zmarła w szpitalu 26 sierpnia 1940 r. Została pochowana na kołchozowym cmentarzu, w jej grobie córki zakopały też buteleczkę z kartką, na której były informacje o zmarłej. Halina wzięła teraz na siebie odpowiedzialność za siostrę i babcię:

„Ja zaś w jednym sobie mogłam powetować – nigdy nie pozwoliłam się poniżyć. Zachowywałam się niczym drapieżne zwierzątko. To jedynie moja biedna siostra była przez wszystkich krzywdzona. Ja tych subtelności wtedy nie pojmowałam i wcale jej nie pomagałam. Wydawało mi się, że i tak dużo dla nich robię, dźwigając na swoich chudych, dzieciennych barkach ogrom odpowiedzialności i poczucia obowiązku; aby chociaż raz dziennie była zupa i opał na przygotowanie posiłku. Nie pamię-



Jerzy Szrodecki w mundurze polskim, Londyn

Fot. ze zbiorów Danuty Rybakowskiej

³ *Ibidem*, s. 23.

⁴ *Ibidem*.

⁵ *Ibidem*, s. 54–55.

tam dnia, aby był bez jedzenia. Lepiej, gorzej, mało, więcej, ale zawsze coś tam jadłyśmy. Zwłaszcza zimą i na przednówku, kiedy było najtrudniej”⁶.

W 1941 r. do babci i wnuczek przypadkiem dotarła wiadomość, że Jerzy Szrodecki żyje. Przebywał w więzieniu w Tobolsku. Po amnestii zwolniony z więzienia w początkach stycznia 1942 r., do marca tego roku pracował jako robotnik; a od 7 kwietnia 1942 r. przebywał w Guzarze, w ośrodku organizacji armii polskiej. Wysłał kartkę do Zielonego Gaju, powiadamiając córki i teściową, że żyje. Chorego, na noszach przewieziono na statek, którym odpłynął do Persji; 17 lipca 1942 r. przekroczył granice Iranu. Gdy powrócił do zdrowia, wstąpił do armii gen. Władysława Andersa. Pozostawał w stopniu porucznika rezerwy, ze względu na duży stopień inwalidztwa (miał nie w pełni władną prawą rękę). Kilkakrotnie posyłał rodzinie niewielkie paczki i wiadomości, z Teheranu, a potem z Kairu⁷. Po wojnie Jerzy osiadł w Wielkiej Brytanii, przeszedł roczny kurs przystosowawczy, zdobył zawód mechanika. Zamieszkał w Londynie, początkowo pracował w fabryce jako robotnik. Wkrótce, wraz z towarzyszem z armii Andersa, kupili wspólnie na kredyt dom, który niedługo zaczął przynosić dochód. Po wojnie nigdy nie odwiedził Polski. Zmarł 23 lutego 1966 r., został pochowany na cmentarzu pod Londynem.

Z wieloletniej, prowadzonej z uporem korespondencji z rosyjskimi i białoruskimi urzędami, jaką prowadziła Halina Olszewska, dopiero w 2006 r. uzyskała nowe informacje o ojcu. Według zaświadczenia z 16 listopada 2006 r., nr 13/238-2006, wydanego przez Prokuraturę Republiki Białoruś na Obwód Grodzieński informowano: „na podstawie danych zawartych w archiwalnych aktach sprawy karnej potwierdza, iż Szrodecki Jerzy syn Stefana ur. w 1900 r. w majątku Kozany w gm. Zabłudów, woj. białostockie, Polak, ziemianin, został aresztowany 14 marca 1940 r. przez organy NKWD (Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych) woj. biał. i pociągnięty do odpowiedzialności karnej z art. 64 i 67 kk BSRR za to, że był uczestnikiem i jednym z przywódców kontrrewolucyjnej, bojowej organizacji powstańczej, działającej na terenie woj. biał., której celem było wzniesienie powstania zbrojnego przeciwko władzy radzieckiej, posiadał broń palną”⁸.

Halina i Jasia oraz ich babcia Leokadia 3 marca 1946 r. zostały zawiezione na stację Suchocin, na którą trafiły przed sześcioma laty. Podczas spotkania z młodzieżą „Na nieludzkiej ziemi” w białostockim IPN w lutym 2006 r. Halina wspominała: „Kilometr od kołchozu jest cmentarz. Tam 26 sierpnia 1940 r., w cztery miesiące po zsyłce, pochowałyśmy z siostrą naszą mamę. Miała 32 lata. Ja wtedy skończyłam 11 lat, siostra 9. Zostałyśmy same z babcią. Ojca aresztowało NKWD, o jego losach nic wówczas nie wiedziałyśmy... Biorę ogarek świeczki i brnę w kierunku cmentarza. Nogi zapadają w zaspach po kolana, próbuję czołgać się. Nie dają rady, ręce też się zapadają. Zmarznięta skorupa śnieżna kłuje niczym szkło.



Fot. ze zbiorów Danuty Rybakowskiej

Jerzy Szrodecki, Londyn

⁶ *Ibidem*, s. 59.

⁷ H. Olszewska, *Wspomnienie o śp. Jerzym Szrodeckim*, [Białystok 2004], mps.

⁸ Tłumaczenie dokumentu z jęz. rosyjskiego: Grażyna Nazaruk tł. przysięgły, Rep. 350/06, Białystok, 14 XI 2006 r.; zbiory D. Rybakowskiej.

Zapalam świeczkę i z całej siły rzucam w stronę cmentarza z okrzykiem: – Mamo, ja tu jeszcze wrócę!?. To postanowienie, jak się potem okazało, było dla niej w życiu busolą i imperatywem.

Powrót do kraju – najpierw do Warszawy, potem z powrotem do Białegostoku i ukochanych Kożan – był bardzo bolesny. Zamiast ubrania – łachmany; język ojczysty – skażony obcym, wyśmiewanym akcentem i sieroctwo wraz z wykluczeniem: „Idę przed siebie z nisko pochyloną głową i po raz pierwszy odnajduję w sobie gorycz upokorzenia i poniżenia na rodzinnej ziemi, w ostatnich minutach przed zakończeniem naszej okrutnej, sześćioletniej poniewierki. Uczucie wstydu było mi obce w Kazachstanie, a tutaj, w tym zderzeniu z ponurą dla mnie rzeczywistością, zapiekło aż do bólu.

Byłam w końcu prawie dorosłą panną i tak, jak każdej młodej dziewczynie w najtrudniejszych nawet warunkach zależy na ładnym wyglądzie, tak i mnie zależało. Czułam się zdeptana przez parzywy los i do dzisiaj przeżycie to głęboko tkwi we mnie. I nadal piecze w środku pamięć o nim. [...] Idę dalej i w okolicach ryneczku na Bojarach pytam przechodnia o ulicę Starobojarską. Ten ktoś poprawia moją fatalną wymowę i pokazuje ręką kierunek. Numer znałam, więc szybko trafiam, wchodzę do sieni i tu mrozi mnie strach – boję się zapukać.

Co tu się dziwić. Na dowód wystarczy powiedzieć, że zapamiętałam na zawsze reakcję ciotki na mój widok. Oni wcale nie spodziewali się, że kiedykolwiek powrócimy z zesłania. Byli przekonani, że tam zginiemy. Weszłam w końcu do środka. Poznali mnie. Dali mi jeść, ale nie zapytali, co zamierzam dalej robić. U ciotki była moja siostra cioteczna, która poszła ze mną na stację po siostrę i Babcię. Babcia postanowiła zostać w mieście u rodziny, my zaś – wracać do Kożan. Do Strabli dojechałam bez biletu, gdyż nie miałam pieniędzy. Ponieważ doskonale znałam tę stację i pamiętałam drogę do domu, więc prawie biegłam – przez most na Narwi, potem znajomymi ścieżkami, zarośniętymi o sześć lat wyższymi krzewami.

W pobliżu wioski spotykam miejscową kobietę, która mnie rozpoznała. Popłakała się i po białorusku mówi: – Dokąd ty idziesz, tam już wszystko zajęte. Nie uwierzyłam, pognałam jak nieprzytomna, aby w końcu na własne oczy przekonać się, że nasze rodzinne gniazdo było zajęte przez obcych ludzi. Nam rzeczywiście miejsca nie było. Co pozostawało? Miasto i bruk?!”

Halina nie poddawała się. Mimo bezprawnego pozbawienia jej majątku i pozostawienia bez środków do życia oraz zakazu zamieszkania w skonfiskowanym przez reformę rolną majątku. Postanowiła usamodzielnić się, wiedząc, że nie ma szans na zamieszkanie w dawnym majątku. W 1948 r. zawarła związek małżeński ze Stanisławem Olszewskim. Początkowo mieszkali w Filipach, gmina Narew. Wkrótce przyszły na świat dzieci – córka Irena, która żyła 9 miesięcy, córka Danuta, a następnie syn Jerzy. Olszewscy przeprowadzili się do Białegostoku. W 1965 r. Halina eksternistycznie zdała maturę, pracowała jako ekonomistka w instytucjach oświatowych w Białymstoku. Karierę zawodową zakończyła na stanowisku dyrektora ekonomicznego Kuratorium Oświaty i Wychowania, skąd odeszła na emeryturę w 1985 r. Cały ten czas pielęgnowała pamięć o rodzicach i marzyła o odzyskaniu rodzinnego gniazda, przerobionego na PGR. Czuła niesprawiedliwość i żal.

Halina wyjechała do Londynu pierwszy raz po 1956 r. Początkowo odmówiono – jej i niespełna rocznemu synowi Jerzemu – paszportu, potem udzielono indywidualnego pozwolenia. Halina spotkała się z ojcem w wolnym kraju, po czym wróciła do Białegostoku. Pytała ojca o jego losy, o pobyt w sowieckich więzieniach, armii gen. Andersa; Jednak zarówno podczas pierwszej wizyty, jak i kolejnych, Jerzy niechętnie wracał pamięcią do dawnych czasów. Uważał też, że nie powinien przekazywać informacji córce i – pomny brutalnych śledztw w sowieckich więzieniach – na jej dociekliwe pytania odpowiadał, że im mniej się wie, tym lepiej: „Podczas moich podróży do Londynu często chodzimy z Ojcem do kawiarni Lions’a na kawę i słynną rybę z frytkami. Rozmawialiśmy wtedy bardzo dużo na różne tematy. Pytałam o okres życia, kiedy mnie opuścił. Zbyszał mnie zawsze jednym zdaniem – wracasz do komunistycznej Polski i lepiej będzie, jak nie będziesz wiedziała. [...] Jedno tylko udało mi się od niego usłyszeć, że więzienie w Mińsku było straszne. Zapytałam go, dlaczego wskazał dla NKWD miejsce ukrycia broni w majątku. Odpowiedział »musiałem«. Wtedy, podczas przesłuchania w więzieniu, siedział za olbrzymią ścianą ze szkła, kiedy do pomieszczenia

⁹ H. Olszewska, *Moja...*, s. 90.

przyprawiono dwie dziewczynki. Oprawcy wzięli piłę i udawali, że chcą odpiłować im głowy. Powiedzieli Ojcu – tak zrobimy z Twoimi córkami.

W 1958 r. wracałam po miesięcznym pobycie u Ojca. Wchodząc na schodki małego samolotu linii lotniczych Sabena widziałam, jak Ojcu płyną łzy. Nigdy dotąd nie widziałam go płaczącego. Kiedy następnym razem pojechałam znów do Londynu, zapytałam Ojca, dlaczego wtedy płakał. Odrzekł krótko: »Ty wracałaś do Polski, a ja tam żywy nigdy nie wrócę«. Po tylu latach rozumiem, dlaczego nie chciał o tym rozmawiać. Dlaczego milczał na temat swoich przeżyć w więzieniach sowieckich i przebytych śledztwach. Podczas naszych spotkań czasami prosiłam go, aby przyjechał do kraju chociaż na parę dni. Nie chciał. Tłumaczył, że nie wie, jak przeżyłby ruinę Kożan lub ewentualne ludzkie drwiny z jego życiowej porażki. Jest to teraz dla mnie zrozumiałe, gdy przez lata obserwuję dewastację Kożan, jak je depczą obcy ludzie i czerpią z tego korzyści¹⁰.

Od momentu starania się o paszport Halina była poddawana inwigilacji przez komunistyczny aparat represji. Kilkakrotnie odmówiono jej wydania paszportu. W jednej z notatek, złożonych w pe-katej teczce paszportowej Haliny Olszewskiej czytamy: „Na w/w założono d. 16.12.1964 r. sprawę operacyjnego sprawdzenia z uwagi na fakt, że Olszewska Halina jest wrogo ustosunkowana do ustroju PRL i ZSRR oraz czterokrotnie wyjeżdżała do Wlk. Brytanii w odwiedziny do ojca Szrodeckiego Jerzego. Ojciec jej należał do organizacji polonijnych, w ramach których prowadził wrogą działalność przeciwko PRL. Powyższe stanowiło podstawę do wyjaśnienia, czy wymieniona nie weszła w kontakt z obcym wywiadem. W ramach sprawy wyjaśniono, że Olszewska nie prowadzi szpiegowskiej działalności na terenie naszego kraju, mimo że jest wrogo ustosunkowana do ustroju PRL, a do ZSRR w szczególności. Podczas pobytu w Wlk. Brytanii, wraz z ojcem, siostrą i szwagrem odwiedzała m.in. Klub Kombatantów, Ognisko Polskie, gdzie poznała byłych wyższych oficerów wojskowych. Prowadzone z nią rozmowy przez pracowników SB nie utrzymuje w tajemnicy, lecz o fakcie i treści rozmowy opowiada znajomym, m.in. mówiła żonie t.w. ps. »Konrad«, iż ją nastawiają, aby w czasie pobytu w Wlk. Brytanii szpiegowała, co robią Polacy tam zamieszkali i co w ogóle jest w Wlk. Brytanii, lecz ona nie wyraziła zgody. W rozmowie z t.w. ps. »Roman« stwierdziła, że jest posądzona o szpiegostwo na rzecz Wlk. Brytanii, a o szpiegostwo posądzają ją dlatego, że nie zgodziła się na współpracę z organami SB. Jej ojciec, zaciekle wróg PRL i ZSRR, prowadzi wrogą działalność polityczną w duchu nienawiści do komunizmu. Przed wojną posiadał 100 ha ziemi w bielskim powiecie, był oficerem WP do 1939 r. W 1940 r. został wraz z rodziną internowany do ZSRR. Jako były oficer WP przez władze radzieckie został aresztowany, następnie wstąpił do armii Andersa, z którą przedostał się do Wlk. Brytanii. Z uwagi na brak faktów wskazujących na to, aby Olszewska pozostawała na usługach obcego wywiadu, nie ma dostępu do spraw tajnych i nie nawiązuje kontaktów z osobami mającymi dostęp do spraw tajnych, sprawę zakończono 30.09.1966 r.»¹¹

„Materiały zawarte w niniejszej sprawie pochodzą od t.w. »Roman«, t.w. »Konrad« i k.o. »RD« oraz ze sprawdzeń korespondencji. Wiadomości o Halinie Olszewskiej są szerokie i wyczerpujące. Wiadomo, że Olszewska to wróg PRL, znamy jej charakter osobisty, stopę życiową i zamiary w życiu prywatnym [...]»¹².

Olszewska była rozpracowywana w ramach sprawy „Turyści” i „Zapora”. Oceny jej osoby pozostawały wciąż takie same. I tak w 1966 r. oficer II wydziału KW MO w Białymstoku pisał: „W konkluzji należy stwierdzić, że Olszewska nigdy nie będzie przyjacielem ustroju socjalistycznego z uwagi chociażby na to, że pochodzi z rodziny obszarniczej”¹³

W 1969 r. KW MO w Białymstoku odmówiła wydania Olszewskiej paszportu na wyjazd. Znów stała się nieugięta i złożyła odwołanie do Biura Paszportów i Dowodów Osobistych MSW, w którym pisała:

¹⁰ H. Olszewska, *Wspomnienie...*, s. 7.

¹¹ AIPN Bi, 0037/98, Materiały zgromadzone w wyniku obserwacji osób starających się o wyjazd lub wyjeżdżających do Wielkiej Brytanii, Australii, Kanady, utrzymujących kontakt z obywatelami wym. państw, L-O, k. 168–168v.

¹² *Ibidem*.

¹³ AIPN Bi, 452/9591, Akta paszportowe Haliny Olszewskiej, brak paginacji.

„W ostatnim słowie przed śmiercią woła ojca mego było zlecenie mi postawienia nagrobka na jego mogi-
le. Ubiegając się w bieżącym roku o zezwolenie na wyjazd do Anglii, chciałam wykonać ciężącą na mnie
zobowiązanie nałożone przez ojca. Wobec faktu odmówienia wydania zezwolenia na wyjazd, nie będę
mogła wypełnić ostatniej woli ojca, skądinąd tak bardzo drogiej i zobowiązującej [...]”. Wkrótce odmo-
wę cofnięto. Halina pojechała do Londynu. Wraz z siostrą Janiną na cmentarzu Stretham w Londynie
postawiły ojcu pomnik z napisem: „Odpoczywaj w Bogu. Rot. Jerzy Szrodecki lat 66. Nie danym ci było
spocząć w polskiej ziemi, daj ci Boże spokój między obcymi. Najdroższemu ojcu córki”.

Młodsza córka Szrodeckich – Melania Janina – po ukończeniu nauki w Białymstoku założyła rodzi-
nę, wyszła za mąż za architekta Ryszarda Koczberskiego, potem wyjechała z Białegostoku i mieszkała
kilka lat w Częstochowie. Tam też zmarł jej malutki synek Grześ. Następnie, po rozwodzie z mężem,
powróciła z córką Dorotą do Białegostoku i zamieszkała wraz z siostrą Haliną. Po raz pierwszy, po
kilkunastu latach rozłąki, spotkała się z ojcem w Londynie w 1957 r. W 1959 r. odmówiono jej pasz-
portu. Dopiero w końcu roku 1961, decyzją Sądu Powiatowego w Białymstoku otrzymała pozwolenie
na wyjazd małoletniej córki Doroty. Po szczęśliwym przybyciu do Wielkiej Brytanii, Melania Janina
zamieszkała wraz z ojcem, którego otoczyła troskliwą opieką. W 1962 r. zawarła związek małżeński
z Mieczysławem Kwiatkowskim, byłym żołnierzem armii gen. Andersa i przyjęła obywatelstwo brytyj-
skie; w 1963 r. otrzymała polski paszport konsularny¹⁴. Pracowała w polskich instytucjach na emigra-
cji. Z tego m.in. powodu była poddawana inwigilacji przez SB podczas swoich podróży do Polski. Na
przykład w sierpniu 1970 r., podczas pobytu w Sopocie była obserwowana przez TW „Romana”, który
sporządził notatkę o swoim pobycie w Grand Hotelu, gdzie przebywała Melania Janina Kwiatkowska
wraz z ośmioosobową grupą przyjaciół z Anglii oraz Haliną Olszewską¹⁵. Z kolei w listopadzie 1974 r.
„Ajax” donosił: „Wiadomym jest, że w m-cu listopadzie przyjechała na pobyt czasowy ob. J. Kwiatkow-
ska z Wlk. Brytanii do siostry H. Olszewskiej, zam. w B-stoku [...]. Zatrudniona jest ona w Carlton Jr
Club przy Pallmal w Londynie jako szefowa personelu klubowego. Powyższy klub jest najważniejszym
klubem partii konserwatywnej. Do klubu tego uczęszczają przywódcy partii konserwatywnej”¹⁶.

Od początku pobytu w Londynie Melania oddała się działalności charytatywnej w akcjach orga-
nizujących zbiórki pieniędzy na ten cel: m.in. podczas balów charytatywnych, tomboli – szczególnie
tych organizowanych w Polskim Ośrodku Społeczno-Kulturalnym. Obecnie jest kierownikiem Sekcji
Społecznej i komisji działającej w POSK, zajmującej się wszechstronną pomocą Polakom na emi-
gracji, których dotknęły różne dramaty losowe. Komisja ma w swojej dyspozycji fundusze, zbiera
je w różnych akcjach charytatywnych z przeznaczeniem na leczenie, operacje w Anglii, na bilety
powrotne do kraju... Melania regularnie odwiedza Polaków w szpitalach, więzieniach, służy im jako
tłumacz. Szczególnie blisko jest związana z pensjonariuszami domów opieki; w jednym z nich (An-
tokol) znalazła się przed trzema laty aktorka Włada Majewska (znana z Lwowskiej Fali w Radiu
„Wolna Europa”), prawie już stulatka, z którą są serdecznie zaprzyjaźnione. Janina Kwiatkowska jest
członkiem zarządu w Zjednoczeniu Polek, które corocznie wydaje 100–150 tys. funtów na pomoc dla
Polaków w kraju i dla Polonii (m.in. wysyłano pieniądze dla Polaków w Kazachstanie). Zjednoczenie
współpracuje ze Wspólnotą Polską w Warszawie i w Białymstoku, które pośredniczą w przekazywaniu
pomocy finansowej w kraju oraz na Kresy, zarówno dla instytucji polskich, jak osób prywatnych.
Praca społeczna zaowocowała też trwałymi przyjaźniami w środowisku, m.in. z Karoliną i Ryszardem
Kaczorowskim, ostatnim prezydentem RP na uchodźstwie.

Pamięć o rodzicach i godne ich upamiętnienie była dla obu siostr jednym z najważniejszych zadań
życiowych. Kulturowanie tradycji, pielęgnacja rodzinnych grobów, cmentarzy i miejsc związanych
z historią przodków, przywiązanie do pamiątek rodzinnych, tak bardzo naturalne w przedwojennej
społeczności ziemiańskiej, były podtrzymywane przez nie przez wiele lat, mimo przeciwności losu.

W lutym 1988 r., w jedną z bezsennych nocy Halina podjęła kolejną kluczową decyzję – musi
pojechać do Kazachstanu i tam odnaleźć grób matki. Przez kilka miesięcy przygotowywała się do tej

¹⁴ AIPN Bi, 43/A 123/47, Akta paszportowe: Melanii Janiny Koczberskiej-Kwiatkowskiej.

¹⁵ AIPN Bi, 452/9591, Akta paszportowe Haliny Olszewskiej, k. 20.

¹⁶ *Ibidem*, k. 59.

dalekiej wyprawy. Były to wizyty w ambasadzie sowieckiej w Warszawie, pisanie listów do kołchozu Zielony Gaj, rezerwacje biletów... Wreszcie 17 września 1988 r. wylądowała w Kokczetawie i stamtąd przyjechała do siedziby kołchozu, którego *predsiedaielem* był Stanisław Bagiński. Odnalazła cmentarz, umówiła się z władzami kołchozu, że przywieziona i zainstalują matce pomnik z lastriko, z krzyżem. Dopięła swego: „Znowu tu jestem. Przywiózł mnie przewodniczący kołchozu Zygmunt Bagiński. Zaprosił do siebie. Jeszcze tego samego dnia poszłam na cmentarz. Nie zmienił się, ale był już ogrodzony i krowy na nim się nie pasły, jak kiedyś. Stałam między trzema kurhankami i zastanawiałam się, gdzie leży mama. Obok był cmentarz Czeceńców, również staraniem kołchozu ogrodzony. W Zielonym Gaju byłam sześć dni. Zygmunt Bagiński obwiesił mnie po okolicy, spotkałam wielu znajomych. 15 km stąd znajdowało się słone jezioro, gdzie chodziliśmy boso po sól. Zostało rozmyte, a ja pamiętam, woda była tak słona, że z litra wychodziła szklanka soli. Kołchoz wystarał się mamie o pomnik. Jeździli po niego aż 300 km. Kosztował 300 rubli. Przewodniczący kołchozu nie zgodził się przyjąć pieniędzy. Powiedział, że to za te lata naszej pracy na zesłaniu. Przesiadywałam na cmentarzu pomimo nieustannie wiejącego wiatru. Dopiero ostatniego dnia, tuż przed wyjazdem, wiatr ucichł. Ciemnym jeszcze świtem pobiegłam na cmentarz pożegnać się już na zawsze. Wtedy też zapaliłam znicz obiecaną mamie. Wróciłam bezpiecznie do kraju. Kiedy wspominam tę podróż, to wydaje mi się, jakby to był sen. Sześć tysięcy kilometrów. Przesiadki. Oczekiwanie na połączenia. Noclegi w obcych domach. Nie czułam żadnych trudów. Bo to nie tylko prosta historia, to zrealizowana wizja, zakorzeniona w mojej pamięci i w moim sercu. Po przeszło 40 latach ponownie zetknęłam się z przeszłością. Pomimo że Kazachstan nie był już taki straszny, ale przeżyte piekło na ziemi stanęło mi przed oczami. Ożyły na nowo wspomnienia. Głodu, poniżenia, zimna. To wszystko przekuło się w mój bunt i sprzeciw. Niech się dzieje, co chce. Chociaż czasy były jeszcze niesprzyjające nam, Sybirakom, postanowiłam zorganizować spotkanie byłych zesłańców. Dość już ukrywania się niczym trędowaci. Tylko problem, gdzie zorganizować takie spotkanie. Poszłam do inspektora oświaty, śp. Krzysztofa Stolarza. Znał moją tragedię. Powiedział, że nawet jeśli go za to zwolnią z pracy, on da nam lokal na taki cel. W gazecie ukazała się mała wzmianka o spotkaniu”.

Oto 13 stycznia 1989 r. Dom Nauczyciela w Białymstoku, przy ul. Warszawskiej. Halina Olszewska powołuje do życia późniejszy oddział Związku Sybiraków w Białymstoku. W 1990 r. stała się



Halina Olszewska i Jerzy Szrodecki w Londynie, marzec 1957 r.



Melania Janina Kwiatkowska z prezydentem Ryszardem Kaczorowskim

współzałożycielką Polskiego Towarzystwa Ziemiańskiego Oddział w Białymstoku, w którym piastowała przez wiele lat funkcję skarbnika i członka zarządu. Od 1991 r. walczyła o odzyskanie majątku w Kożanach, pomagała i wspierała także innych członków związku, którzy starali się o odzyskanie swoich włości, w tym mienia zabużańskiego. Poświęciła na to całą swoją energię i zdrowie. Mimo załatwienia – z ogromnymi trudnościami – formalności prawnych, sąd podjął decyzję o zwrocie tylko 32 ha ziemi w Kożanach. Jednak potomkowie rodu Szrodeckich nie mogli fizycznie odzyskać majątku. Halina pisała kolejne petycje i prośby, także do Trybunału Europejskiego w Strassburgu. Zmarła 26 września 2009 r. w wyniku komplikacji po wcześniejszym udarze mózgu.

„Minęło sześćdziesiąt lat, jak pozbawiono nas dzieciństwa, odcięto od korzeni pozbawiając wolności, radości i własnego domu. Pozostawiono nas ze zwichniętą psychiką i towarzyszącą całe życie goryczą. Można tylko zadawać pytania bez odpowiedzi: jakim prawem? Dzisiaj jest 19 luty 2001 r., kiedy kończę te wspomnienia. Jedno dziś wiem, że nie pokonało nas NKWD, nie pokonała nas komuna, która przez pół wieku gnieździła się w mojej Ojczyźnie.

Jestem dumna, że nie schylałam głowy i nie ugierałam karku dla kariery, nie splamiłam sumienia ani rąk. Z podniesioną głową chodziłam i chodzę ulicami naszego miasta.

I wreszcie po 60 latach odzyskałam swoją ojcowiznę. Wysądziłam ją. Jest to dla mnie bolesne, ponieważ wróciła do mnie grubo za późno. Reforma rolna zabrała nam wszystko. Miałam 17 lat. Wszystko musiałam zaczynać od nowa. Mówi się: trzeba wybaczyć. Wolna wola. Niech każdy robi według własnego uznania. Ja nie mam żalu do narodu rosyjskiego. Oni strasznie wycierpieli. Własna ojczyzna zrobiła z nich niewolników, zapelniając gułagi. A potem jeszcze podniosła rękę na Polaków. Nikt nas za to nie przeprosił, nie zapłacił za katorżniczą pracę. Tego nie można zapomnieć”¹⁷.

¹⁷ H. Olszewska, *Moja...*, s. 90.